GLOBALNIE · FELIETON

UMOWA Z MERCOSUR. CZY UE NADAL BĘDZIE SIĘ NAM OPŁACAĆ EKONOMICZNIE?

Konrad Bonisławski · 18 stycznia 2026

Umowa handlowa UE z blokiem gospodarczym państw Ameryki Południowej Mercosur została podpisana w sobotę w Asunción, stolicy Paragwaju. W związku z tym przez Polskę, ale też wiele innych państw Europy przetoczyły się całkiem liczne protesty – organizowane z uwagi na skutki dla ich rolnictwa. Te należy wpisać na listę argumentów dowodzących tezy, że bilans naszej obecności w UE wypada coraz bardziej niekorzystnie.

Mimo że poza Polską, przeciwko umowie opowiedziały się Francja, Austria, Węgry, Irlandia, to z perspektywy Brukseli ma ona być milowym krokiem w kierunku liberalizacji handlu i zaznaczenia miejsca UE jako bloku politycznego w globalnej rozgrywce mocarstw. Z perspektywy polskich rolników, szczególnie w obliczu rosnących wymogów środowiskowych, umowa z krajami Mercosur, wpływająca na konkurencję dla polskich produktów, zmusza do ponownego zmierzenia się z pytaniem, czy obecność w Unii Europejskiej nadal się nam opłaca ekonomicznie.

Imperium kontratakuje

UE przez ponad 25 lat prowadziła z Mercosur rozmowy o umowie handlowej. Tak długi okres nie powinien nas jednak dziwić. Wszak mówimy o wielowymiarowej umowie handlowej pomiędzy dwoma potężnymi blokami gospodarczymi, a tego typu porozumienia mniej więcej tak długo są negocjowane. Właściwe początki rozmów między Unią Europejską a Mercosur sięgają – co znamienne z historycznego punktu widzenia – hiszpańskiej prezydencji w UE w 1995 roku. W czasach kolejnych hiszpańskich prezydencji – w latach 2010 i 2023 roku – Unia podejmowała ponowne starania celem zawarcia traktatu. Na przeszkodzie stawały przede wszystkim aspekty środowiskowo-klimatyczne i dotyczące konkurencyjności wybranych branż.

Z punktu widzenia całej Unii, umowa z Mercosur to nie tylko kwestia ceł, ale przede wszystkim test geopolityczny, wpisujący się w koncepcję tzw. strategicznej autonomii Europy, jakże ważnej w dobie dość otwartej rywalizacji z USA, a jeszcze bardziej z Chinami i Rosją. To właśnie Ameryka Południowa może stać się kluczowym sojusznikiem UE. Jest to tym ważniejsze, że obecnie to Chiny stają się największym partnerem handlowym tego regionu, wypierając dawne wpływy zachodnie. Wejście UE na ten rynek ma być próbą odzyskania inicjatywy i zabezpieczenia łańcuchów dostaw, które okazały się niezwykle kruche w obliczu pandemii czy wojny na Ukrainie. Obok umowy z Mercosur, w najbliższych dniach Unia ma zawrzeć umowę handlową z Indiami, przy czym wyłączone spod jej zastosowania zostaną pro-

dukty rolno-spożywcze.

Warto na to spojrzeć także w kontekście napięć w relacjach UE ze Stanami Zjednoczonymi, które – co widać gołym okiem – chciałyby chyba Amerykę Południową widzieć w kategoriach swojego protektoratu. Swoją drogą m.in. właśnie z powodu sporów o żywność, ale też o szerokie zastosowanie arbitrażu w sporach, na co nalegali Amerykanie, upadł projekt Transatlantyckiego Partnerstwa (TTIP) USA – UE w 2016 roku, po wielu latach negocjacji.

> Zdarzają się w Polsce głosy – płynące raczej ze strony ekspertów i analityków, niż trzeźwo myślących polskich konsumentów i pracowników – że dobro i potęga Unii Europejskiej oraz europejskiej gospodarki oznaczają automatycznie korzyści dla Polski i Polaków. Tymczasem, spośród państw unijnych na omawianej sprawie zyskają głównie ci, którzy już teraz są eksportową potęgą, a więc na przykład Niemcy, zaangażowane w proces powrotu do negocjacji z państwami południowoamerykańskimi.

Warto zatem poruszaną tu umowę rozpatrywać z punktu widzenia całościowych interesów naszego kraju.

Gdzie w tym miejsce dla Polski?

Przedmiotowa umowa to nowe możliwości mogące się pojawić w branżach, gdzie dominują produkty wysoko przetworzone, których w państwach Mercosur nie wytwarza się zbyt wiele. Zawarcie umowy to oczywiście ułatwiony dostęp do ogromnego rynku zbytu. Mercosur to blok obejmujący około 270 milionów konsumentów i gospodarki wytwarzające 20 proc. światowego PKB. Z uwagi na to, że kilkanaście procent niemieckiego eksportu przemysłowego powstaje fizycznie w Polsce lub z polskich komponentów, możemy być beneficjentem pośrednim wzrostu eksportu z Niemiec (wiadomo przy tym, że przyczynia się to do podtrzymania modelu rozwoju zależnego Polski).

Na chwilę obecną niewiele wskazuje na to, by akurat nasz kraj miał stać się beneficjentem szerszego otwarcia rynków Brazylii, Argentyny i Paragwaju na nasze produkty. Aktualnie eksportujemy na te rynki alkohol, słodycze, wyroby mleczarskie, poniekąd może również sprzęt AGD i samochody, częściowo produkowane w Polsce. W 2022 roku wartość polskiego eksportu na rynki Mercosur wyniosła 3,8 mld zł, a importu – 14,5 mld zł, to zaledwie 0,2 i 0,8 proc. całości handlu zagranicznego polskiej gospodarki. Jeśli chodzi o produkty rolno-spożywcze Polska eksportuje tam towary za ok. 70 mln euro (tj. 0,13 proc. eksportu produktów rolno-spożywczych). Z kolei wartość obrotów produktów rolnych importowanych wynosi ok. 1,6 mld euro. Nierównowaga wynika z faktu, że Polska jest importerem surowców i półproduktów z tamtego regionu, przede wszystkim makuchów sojowych (śruty sojowej) wykorzystywanych jako pasza, a także tytoniu nieprzetworzonego, kawy, orzeszków ziemnych oraz koncentratów soków pomarańczowych.

Dlaczego rolnicy?

Prawdziwym wyzwaniem będzie jednak zwiększona presja konkurencyjna na rynkach unijnych w sekto-

rach takich jak wołowina, drób czy cukier, czyli akurat tam, gdzie do tej pory polscy eksporterzy radzili sobie całkiem dobrze. Mercosur dominuje w sektorach surowcowych i energochłonnych dzięki niskim kosztom wynikającym z liberalnych norm, podczas gdy UE musi konkurować poprzez wysoką wartość dodaną, markę i zaawansowane przetwórstwo, borykając się jednocześnie z wyższymi kosztami przestrzegania rygorystycznych norm zrównoważonego rozwoju. Model rolnictwa w państwach Mercosur jest wysoce zliberalizowany i proeksportowy, nastawiony na masową produkcję surowców (soja, kukurydza, wołowina).

> W krajach Mercosur (głównie w Brazylii) dopuszczonych jest około 100 substancji czynnych, które w UE są zakazane ze względu na ich toksyczność dla ludzi i środowiska. Istnieje realne ryzyko, że przy jednoczesnym ograniczaniu unijnych dopłat i rosnących kosztach Zielonego Ładu, obecność w UE może przestać być dla polskiego rolnika opłacalna.

Choć umowa przewiduje kontyngenty taryfowe i stopniowe znoszenie ceł na produkty wrażliwe, presja cenowa może okazać się zabójcza szczególnie dla mniejszych gospodarstw.

Upadek mitów unijnych

Dla dobra debaty publicznej, również w naszym kraju przepełnionej wciąż naiwnym euroentuzjazmem, sprawa tej nieszczęsnej umowy może jednak nieść ze sobą pewne przesłanki do otrzeźwienia. Po pierwsze, upada (po raz kolejny) wzmocniony kilkuletnim postępowaniem przeciwko Polsce, mit praworządności. Już sam proces ratyfikacji umowy dokonany z pominięciem Parlamentu Europejskiego wzbudza kontrowersje. Komisja Europejska zaproponowała tzw. tryb mieszany, według którego całość porozumienia dość sztucznie podzielona została na dwie części – polityczną, wymagającą ratyfikacji przez parlamenty narodowe, oraz handlową, którą zakwalifikowano jako wyłączną kompetencję Unii Europejskiej. Jest to też nauczka po doświadczeniach z umową o wolnym handlu pomiędzy UE a Kanadą, która, choć podpisana w 2016 roku przez Komisję Europejską, nadal jest przedmiotem ratyfikacji w państwach członkowskich. Wszystko to daje pretekst do zakwestionowania jej postanowień.

Wszystko to obnaża kolejny mit narosły wokół naszej obecności w Unii, mit dotyczący naszej pozycji w UE, ale również sprawczości pojedynczego państwa, które nawet jeżeli jest duże i silne, to może zostać przegłosowane (jak choćby Francja w tym przypadku). Oczywiście formalnie obecny rząd głosował przeciwko ratyfikacji, deklarując, że robi co w jego mocy (poza skargą do TSUE na sam sposób procedowania umowy, o czym była mowa powyżej), zaś opozycja twierdzi, że na miejscu rządzących udałoby się jej zbudować większość blokującą w UE – prawda jednak jest taka, że w obecnym układzie prawnym i politycznym w Europie zapewne każdy rząd przegrałby to starcie.

Jakby komu było mało argumentów powyższych, dowodzących realnych różnic pomiędzy interesami państw w UE, to ta sytuacja stanowi ich kolejną egzemplifikację. Teoretycznie, UE prowadzi wspólną politykę handlową m.in. poprzez zawieranie wspólnych umów, jak z Mercosur, a państwa członkowskie samodzielnej polityki wewnątrz Unii w zakresie np. ochrony swojego rynku poprzez cła – nie prowadzą. Nie oznacza to jednak, że sprzeczności pomiędzy państwami zniknęły i nie walczą one ze sobą nawzajem za pomocą nieco tylko dostosowanych narzędzi. Oczywiście bardziej subtelnych, miękkich i siłą rzeczy – po-

zataryfowych, chociażby ograniczeń biurokratycznych, norm i kontroli odnoszących się do określonych produktów, przepisów dotyczących kontroli przedsiębiorców, przepisów pracowniczych, ale też subsydiów, bezpośrednich transferów pieniężnych, ulg podatkowych – pomimo podlegania ich pod ocenę pod kątem dozwolonej pomocy publicznej. Do innych należą licencje importowe czy różnego rodzaju regulacje, w tym tzw. nadmierna regulacja (ang. *red tape*), a więc pozorna regulacja różnych dziedzin życia gospodarczego, która w rzeczywistości ma na celu ochronę krajowych firm (jak np. przepisy fitosanitarne, co znamy z czasów eksportu do Rosji czy przepisy pracownicze we Francji). W praktyce zdarza się częstokroć np. kontrola wymierzona w zagranicznych przedsiębiorców, wobec których stosuje się wyższe standardy niż wobec tych krajowych lub normy dotyczące pochodzenia produktów, tzw. reguły pochodzenia.

Po czwarte zaś, zawarta umowa pokazuje po raz kolejny hipokryzję UE w sprawie polityki klimatycznej. Widoczne jest odejście Unii od dogmatyzmu w kwestiach środowiska – wszak jeszcze kilka lat temu istotna dla brukselskich elit i przywódców państw unijnych była także promocja zasad zrównoważonego rozwoju i poszanowania środowiska oraz wymogów stawianych przez Porozumienie Klimatyczne z Paryża. Podobnie jest z podejściem do wycinki lasów amazońskich (obniżającej redukcję gazów cieplarnianych) przez Brazylię.

Rolnictwo – tam, gdzie dogmaty wolnorynkowe nie działają

Poza tym, dyskusja wokół tej umowy pokazuje, jak wolnorynkowe mity nie wytrzymują próby zderzenia z realiami życia gospodarczego, a przede wszystkim obroną interesów narodowych i bezpieczeństwa żywnościowego. Mógł w tym kontekście budzić pozytywne zdziwienie konsekwentny udział polityków Konfederacji w protestach rolniczych przeciwko umowie. Zresztą i po drugiej stronie oceanu stosunek do swobodnego przepływu towarów w ramach bloków handlowych i umów czy wykorzystywania przewag komparatywnych nie jest wśród liberałów taki oczywisty. Idol Sławomira Mentzena, prezydent Argentyny Javier Milei po wyborach zapowiedział wręcz wyjście kraju z Mercosur. Był również przeciwnikiem umowy Mercosur z UE.

> Rolnictwo bowiem od dawna i niemal wszędzie uznawane jest za obszar na tyle strategiczny, że wymaga wsparcia o charakterze zupełnie nierynkowym. Stąd też właściwie każde mocarstwo wspiera swoich rolników. Czynią one to poprzez dotacje, kredyty, w tym eksportowe, dopłaty do ubezpieczeń, subsydiowanie konsumpcji produktów rolnych, skupy interwencyjne, a także poddają ochronie geograficznej swoje produkty. Dość powszechnie stosowane są wysokie cła na produkty rolno-spożywcze, kontyngenty i restrykcyjne bariery sanitarne.

Na tym tle Wspólna Polityka Rolna UE (WPR) wyróżnia się głównie skalą. Pomimo obniżenia dofinansowania WPR, w perspektywie budżetowej UE na lata 2028–2034 (z 387 w poprzedniej perspektywie do 300 mld euro), jest ona nadal kosztowna, ale ma pozostać gwarantem zapewnienia suwerenności żywnościowej Europy. Europejska Wspólnota Węgla i Stali i później Europejska Wspólnota Gospodarcza opierały się na wspieraniu określonych branż, danej produkcji, choćby rolnej, w taki sposób, by zapewnić Wspólnotom jedność, samowystarczalność, a z czasem również, by rzucić wyzwanie innym imperiom

światowym. Taka też była geneza funkcjonującej już od 1962 roku Wspólnej Polityki Rolnej. Interwencje na rynkach rolnych w UE odnoszą się do kwestii cenowych, sektorowych, ograniczeń ilościowych, opłat wyrównawczych i szeregu innych instrumentów stosowanych w celu zapewnienia bezpieczeństwa żywnościowego w każdym z państw członkowskich i w całej Unii.

Jak jednak wspomnieliśmy powyżej, nie tylko w świetle doświadczeń z Mercosur, pandemią Covid-19 czy wojną na Ukrainie, również my sami musimy myśleć strategicznie o własnym bezpieczeństwie żywnościowym. Nikt, żaden sojusz militarny i gospodarczy nie uczyni tego za nas. Można się oczywiście zastanawiać nad formami wspierania rolników i nad tym, czy niektóre z nich przypadkiem nie są już nadmiernym przywilejem funkcjonującym kosztem pozostałych podatników. Choćby w zakresie opodatkowania rolników (anachronicznym podatkiem rolnym, a nie dochodowym, jak w większości państw UE) czy ubezpieczeń emerytalnym poprzez Kasy Rolniczego Ubezpieczenia Społecznego. Przykładowo, w projekcie budżetu na rok 2026 skonsolidowane koszty funkcjonowania systemu KRUS w tym roku wynoszą około 32,4 mld zł, z czego 27,6 mld zł jest pokrywane dotacjami z budżetu państwa, a nie np. odprowadzanymi przez rolników składkami.

> Obrona polskiego rolnictwa, również w formie pojawiających się pomysłów powołania polskiego holdingu spożywczego czy walki z nadużywaniem przez wielkie sieci handlowe pozycji dominującej w relacjach z rolnikami – to jednak zadania dla naszego państwa. Realne i racjonalne zarazem. Oddolne i społeczne kampanie promujące patriotyzm konsumencki tego nie zapewnią. Niezbędna wydaje się przy tym bardziej efektywna alokacja wsparcia, innowacyjności, integracji i skrócenia łańcuchów dostaw.

Ciężko będzie jednak przeprowadzić tę transformację z jednej strony bez aktywności państwa, a z drugiej – z nasilającą się presją konkurencyjną.

Czy zatem dalsze członkostwo w Unii ma sens?

Wracając zaś do zapewne negatywnych *summa summarum* skutków wejścia w życie umowy aktualizuje się pytanie o moment, po nadejściu którego dalsze uczestnictwo w Unii Europejskiej przestanie nam się ekonomicznie opłacać.

> Jak wiemy po Brexicie, wyjście z Unii nie jest sprawą prostą, a straszenie retoryką o mimowolnym wyprowadzeniu Polski z jej struktur przez taką czy inną siłę polityczną, może trafić jedynie do ludzi silnych razem, choć niekoniecznie mocnych intelektualnie.

Niemniej jednak bilans członkostwa, który warto aktualizować bez ideologicznych dogmatów, raz po raz wskazuje na coraz mniejsze korzyści. Od wejścia do UE Polska oczywiście uzyskała liczne korzyści z funduszy unijnych. Subsydia dla rolnictwa, choć początkowo stanowiące ledwie ułamek tego, co otrzymywali rolnicy na Zachodzie, istotnie pomogły mieszkańcom wsi (nawet jeśli tylko w ograniczonym stopniu

wpłynęły na potrzebną koncentrację gruntów i produkcji rolnej). Po wspomnianym wyżej obniżeniu nakładów na WPR, po wejściu umowy z Mercosur, przy coraz większej warunkowości KPO i konieczności spłacania unijnego długu, przy Zielonym Ładzie – obecność Polski w Unii Europejskiej może z czasem przestać być dla niej opłacalna. I to warto rzetelnie i regularnie podliczać.

Nagranie: https://www.youtube.com/watch?v=ltYlZR_gmZs

Oryginał: https://nlad-kopia1113.instawp.site/czy-po-umowie-z-mercosur-ue-nadal-bedzie-nam-sie-oplacac-ekonomicznie/

NIEZALEŻNOŚĆ KOSZTUJE

Utrzymują nas przede wszystkim czytelnicy. Dzięki nim możemy publikować analizy, których nikt nam nie zamawia, i zostawiać je otwarte dla wszystkich.

WESPRZYJ NAS

wspieram.nlad.pl

Zeskanuj, aby wesprzeć